

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:
miesięcznie 2 korony, za dwumiesięczną dost. do domu dopłaca się 30 h.

na prowincyi:

roczn. 26 k. 40 h. z 2-krotną wys. 32 k. — h.
kwartal. 6 „ 60 „ „ „ 8 „ —
miesięcz. 2 „ 20 „ „ „ 2 „ 70 „

w Niemczech: miesięcznie 4 kor.
w innych krajach „ 6 „

Każda zmiana adresu 40 h.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

OGŁOSZENIA:

Za 1 wiersz petirowy albo jego miejsce 20 h., nadesłane wiersz garmondem 30 h., małe ogłoszenia za wyraz 6 h., najmniej 60 h.
Osobista korespondencja po 10 h. od słowa.

Numer pojedynczy:

We Lwowie 4 h. 6 h.
na prowincyi 6 h. 8 h.

Adres: „Słowo Polskie“

Lwów, ul. Chorążczyzny 1. 17.
TELEFON 541.

Rozruchy w Ottynie.

(Od naszego specjalnego sprawozdawcy.)

Ottynia, 20 sierpnia. Przybywszy dzisiaj tutaj zastałem ludność poruszoną do żywego ostatnimi wypadkami, wojsko, sprowadzone ze Stanisławowa, zakwaterowało się na koszt gminy w miasteczku.

Początek rozruchów, o którym wam już doniosłem telegraficznie, pojawienie się w dniu 17 bm. komisji, wydelegowanej z namiestnictwa, celem wytepienia wiaprzy dotkniętych zarazą psów. Komisję tę składali: weterynarz przysłany ze Lwowa, niejaki Szczerba i weterynarz miejski Dobrzański, w asystencji żandarma i policyanta. Komisarz, przysłany ze Lwowa, ów Szczerba, zupełnie tam znany nie był, w dodatku pojawił się w stroju cywilnym. Kazano wypędzać wieprze z chlewów. U pewnego gospodarza wypędzić kazano lochę z potomstwem z zamiarem zastrzelenia jej.

To dało powód do rozruchów. Ktoś uderzył na alarm w dzwony i zbiegła się ciżba ludzi, w połowie z rolników, w połowie z robotników fabryki żelaza Bredta i Sp. złożona. Gruchnęła pogłoska, że wytracą wszystkich nierogaciznę w Ottynie i to bez wynagrodzenia, tak, jak to rzekomo stać się już miało w Tarnowicy polnej.

Jedna z gospodyń krzyknęła, żeby nie dawać zabijać prosiąt, bo za nie nie zapłacą. Pogłoska ta znalazła echo. Utrzymywano powszechnie, że rząd zapłaci tylko za pierwszą lochę zastrzeloną, ale następnych sztuk już wynagradzać nie będzie. Gdyby weterynarz wydelegowany umiał być wytkomaczyć ludności, że akcja sanitarna dla jej dobra jest przedsięwziętą, lub okazał gotowość natychmiastowego wynagrodzenia szkód, byłoby może do rozruchów nie przyszło. Tymczasem ciżba rosta z każdą chwilą, przybyli i Mazury, chowem trzody tutaj się trudniący. Ścisnięto „komisarzy“ i dotkliwie ich poturbowano. Szczególnie pobito ciężko p. Szczerbę. Pochodzi on z Nowego Sącza.

Dostało się także i tutejszemu weterynarzowi Dobrzańskiemu i żandarmowi. Nie przepuszczono także i burmistrzowi Gindzie, który jest równocześnie także tutaj pocztmistrzem. Natychmiast ściągnięto zewsząd posterunki żandarmeryi, do Stanisławowa zaś telegrafowano o wojsko. Aresztowano 40 kilka osób. Z tych połowę odstawiono do sądu obwodowego w Stanisławowie, resztę pomieszczono w aresztach tutejszych.

Tłum uderzył na areszta, żądając uwolnienia więźniów, ale ekscesu tutaj się nie dopuścił. Ze Stanisławowa przybyli najpierw na śledztwo zastępca prokuratora p. Schneider i radca p. Antoni Łucki, dzisiaj zaś na dalsze śledztwo przybył radca Karanowicz.

Jako jedną z przyczyn powstania rozruchów podają odmawianie przez starostwo tłumackie wydawania paszportów bydłych. Ponieważ chów świń stanowi jedno z ważnych źródeł dochodów tutejszej ludności, uważano zatem zarządzenia namiestnictwa za rodzaj szyskany.

Hodowcy bydła i nierogacizny pędzili swój „towar“ bez paszportów do Stanisławowa i tutaj dopiero musieli się o te dokumenty starać u miejscowych władz.

Gospodarze tutejsi wysłali telegramy do namiestnika Pinińskiego i prezydenta ministra Koerbera o wstrzymanie surowej akcji.

Pomiędzy innymi aresztowanymi znajduje się także dwóch robotników z fabryki Bredta, właścicieli nierogacizny.

Stanisławów. Prokuratura tutejsza wdobyła, jak się dowiaduję, dochodzenia w kierunku zbrodni z §. 81 u. k. (Gwałt publiczny).

Odstawieni do sądu tutejszego aresztowani, zostali dzisiaj ponownie przesłuchani. Wszyscy winie zaprzeczają.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 21 sierpnia.

Zgon b. ministra skarbu Kaizla.

Wiedeń. Z powodu śmierci b. ministra skarbu dra Kaizla powiewają liczne żałobne chorągwie z gmachu ministerstwa skarbu. W imieniu Młodoczechów będzie przemawiał nad grobem Kaizla poseł Pacak albo Stransky.

Wiedeń. Tutejsza lokalna korespondencja donosi, że cesarz polecił generał-adjutantowi hr. Paarowi przesłać drogą telegraficzną kondolencję wdowie po ś. p. drze Kaizlu.

Na pogrzebie Kaizla ministerstwo będzie reprezentowane przez ministra skarbu Boehm-Bawerka i ministra dra Rezeka.

Wiedeń. W imieniu klubu Rusinów złożył kondolencję wdowie po b. ministrze Kaizlu Mik. Wassilko.

Praga. Na wczorajszym posiedzeniu Rady miejskiej, poświęcił burmistrz dr. Srb pamięci zmarłego dra Kaizla gorące wspomnienie i zawiadomił, że w imieniu reprezentacji miejskiej wysłał telegram kondolencyjny do wdowy. Rada miejska uchwaliła złożyć na trumnie śp. Kaizla w imieniu miasta Pragi wspaniały wieniec.

Praga. *Narodni Listy*, omawiając zgon Kaizla, zaznaczają, że jest on niepowetowaną stratą dla Młodoczechów, jakoteż wogóle dla Czechów.

Praga. Prasa tutejsza poświęca bardzo gorące wspomnienie zmarłemu b. ministrowi skarbu śp. dr. Kaizlowi.

Praga. Do wdowy po Kaizlu z kancelarii cesarskiej nadszedł telegram następującej treści: „Cesarz i król boleśnie wzruszony wiadomością o śmierci jego ekscelencyi czcigodnego męża pani, a byłego swojego ministra, polecił mi przesłać waszej ekscelencyi wyrazy najwyższego współczucia. Hr. Paar“.

Sobiesław. Dziś rano trumna Kaizla (metalowa) została powieszona koleją Franciszka Józefa do Pragi. Uroczystości żałobne na dworcu w Sobiesławiu odprawił proboszcz z Janca. Za konduktem żałobnym z domu żałoby na dworzec kolejowy szła wdowa po śp. Kaizlu, brat jej, starosta Hula z Tabor. Ten ostatni odprowadził zwłoki Kaizla aż do Tabor.

Jubileusz Suesa.

Wiedeń. Minister oświaty dr. Hartel wysłał do profesora Suesa, który dziś obchodzi 70 rocznicę urodzin, serdeczny telegram gratulacyjny. Akademia umiejętności gratulowała również Suesowi.

Wiedeń. Sues otrzymał z powodu 70 rocznicy urodzin depezę gratulacyjną od cesarza.

Karpackie Towarzystwo akc. dla wydobywania petroleum.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza: Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zatwierdził uchwaloną na zwyczajnym walnem zebraniu akcyonaryuszów w dniu 28 czerwca b. r. zmianę statutów galicyjskiego „Karpackiego Towarzystwa akcyjnego dla wydobywania petroleum“, przedtem Bergheim i Mac Garvey w Maryampolu.

Defraudacja.

Medyolan. W medyolańskiej filii banku „Credito Italiano“, pewien niższy urzędnik manipulując czekami, zdefraudował 200.000 lirów. Pieniądze te znaleziono po największej części u oskarżonego.

Nowe ulice w Berlinie.

Berlin. W przedmieściu Rummeltburg postanowiła Rada miejska nazwać dwie nowe ulice ulicami Gerharda Hauptmana i Sudermana.

Burzliwy wiec nauczycielski.

Berno. Wczorajszy wiec delegatów czeskiego nauczycielstwa został z powodu gwałtownych scen, do jakich przyszło, zaraz na początku wieczu zamknięty.

Jeszcze o Crispim.

Rzym. Sekretarz Crispiego Paratore ogłasza w dzienniku *Ora*, wychodzącym w Palermo, część tegoż pamiętników, zaczętych już w czasie choroby. Z opisów dodanych dowiadujemy się, że podczas ostatniej choroby Paratore odczytywał Crispimu z jego pamiętników miejsca o intrygach Bismarka przeciwko cesarzowej Auguście. Przy odczytywaniu tego miejsca zauważył Crispi, że on także doznał na sobie grotu rozmaitych intryg.

Plik papierów, odnoszących się do afery w „Banca romana“, owinął Crispi w papier, na którym napisał: „Wielka krzywda“.

W ostatnim czasie chciał Crispi, pod wpływem przygnębienia, złożyć mandat. Bez ustanku przychodziły mu myśli o samobójstwie. Musiano czuwać nad nim nieustannie, by go nie popełnił.

Podróż cara do Francji.

Paryż. Z wielką radością przyjęto tu wiadomość o przyjeździe cara do Francji. Prasa monar-

chiczna tylko przyjęła tę wiadomość ze smutkiem gdyż podróż cara do Francji jest zwycięstwem dla Loubeta. W Reims ma się odbyć przyjęcie, na którym spodziewają się toastów. *Figaro* zaznacza, że podróż ta będzie rękojmnią pokoju w Europie.

Paryż. Także wczorajsze wieczorne dzienniki wypowiadają radość z powodu zapowiedzianych odwiedzin cara. *Temps* pisze, iż przymierze francusko-rosyjskie zdobyło sobie już w dziejach wiele zasług, a jego oddziaływanie w przeszłości zapowiada wielkie rezultaty na przyszłość. Odwiedzin cara ożywiają i wzmacniają tego rodzaju nadzieje. *Temps* ogłasza dalej niektóre szczegóły z rokowań, które poprzedziły zapowiedzianą wizytę. Przed 6 miesiącami prezydent Loubet, przyjmując pewną wysoką osobistość rosyjską, prosił ją, aby ta zechciała w jego imieniu wstawić się u cara, by tenże przyjął zaproszenie Loubeta do odwiedzenia Francji. Car dał przychylną odpowiedź. W pierwszych dniach sierpnia prezydent Loubet odnowił zaproszenie, na co natychmiast nadeszła od Mikołaja potakująca odpowiedź.

Paryż. Agencja Hawasa zawiadamia, że program podróży cara do Francji nie został jeszcze we wszystkich szczegółach ustanowiony. Zdaje się być jednak pewnym, że car przybędzie dnia 17 września do Duenkirchen i prawdopodobnie w tym dniu odbędzie rewia eskadry północnej. Z Duenkirchen uda się car wprost do Compiègne w dep. Oise, gdzie wraz z carową będzie obecny na rewii, która odbędzie się na zakończenie wielkich manewrów 1, 2, 6, i 20 korpusu. Carstwo opuszcza Francję 19 a najpóźniej 20 września. W tej chwili nie ma jeszcze mowy o odwiedzeniu przez cesarstwo Paryża a tem mniej kilku innych miast francuskich.

W sprawie Morskiego Oka.

Zakopane. Wiec gości w dalszym ciągu uchwalił wczoraj poprzeć wszystkie rezolucje wiec członków Towarzystwa tatrzańskiego w sprawie Morskiego Oka.

Odznaczenie.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* donosi: Cesarz nadał odziwnemu akademii sztuk pięknych we Wiedniu, Michałowi Twardowskiemu, przy sposobności przeniesienia go w stan stałego spoczynku, srebrny krzyż zasługi z koroną.

Uroczystość patrona Węgier.

Budapeszt. Wczoraj, w dniu patrona Węgier św. Stefana, odbyła się wśród zwykłego ceremoniału procesja z ręką tego świętego, w której wzięli udział ks. prymas kardynał Vassary, liczni dostojnicy cywilni i wojskowi, członkowie parlamentu itd.

Na karę śmierci.

Gabin (wschodnie Prusy). W procesie rewizyjnym, przeprowadzonym przeciw dwóm oskarżonym o zamordowanie rotmistrza dragonów Krosigka, podoficer Marten został skazany na karę śmierci. Drugiego oskarżonego, podoficera Hichla, uwolniono.

Dworskie plotki.

Londyn. Biuro Reutera zaprzecza obiegającym w urzędowych kołach rosyjskich pogłoskom, jakoby ambasador angielski w Petersburgu, z tego powodu nie wziął udziału w uroczystości zaślubin wielkiej księżniczki Olgi, iż na nią otrzymał zaproszenie także sekretarz Leydsa (reprezentanta Transvaalu) Vanderhoven. Jedynym i wyłącznym powodem nieobecności ambasadora był zgon cesarzowej Fryderykowej.

Samobójstwo ministra.

Bruksela. Były minister rolnictwa Nyssens, odebrał sobie życie wystrzałem w prawą skroń. Powodem samobójstwa mają być stosunki rodzinne.

Strejk robotników tramwajowych.

Sofia. Służba tutejszego belgijskiego Towarzystwa tramwajów elektrycznych, rozpoczęła znowę, którą spowodowały nieporozumienia w kwestyi płacy. Pogłoska o rzekomych wypadkach, które miały wyniknąć wskutek poruczenia służby ludziom zupełnie z nią nie obznajomionym, stała się powodem poważnych ekscesów ulicznych. Tłum napadł na budynek Towarzystwa i obrzucał go kamieniami. Dla przywrócenia porządku musiano powołać wojsko.

Pożary.

Saint Louis. Wielki pożar obrócił w perzynę prawie cztery piąte części miasta; szkody są bardzo znaczne. Kilka tysięcy osób pozbawionych jest dachu i chleba.

Konstantynopol. Na przedmieściu „Haida basza” wybuchł przedwczoraj pożar i zniszczył wiele budynków, między innymi jeden, należący do Tow. kolei anatolskiej. Wszystkie książki i archiwum Towarzystwa uratowano.

Eksplzja.

Filadelfia. W nocy z poniedziałku na wtorek nastąpiła w kopalniach należących do Towarzystwa „Standardoil” gwałtowna eksplozja, przyczem 5 osób utraciło życie. Wynikły z wybuchu pożar, zniszczył 18 wież.

Sytuacja w Chinach.

Paryż. Pułkownik Marchand został mianowany komendantem pozostawionej w Chinach brygady francuskiej.

Z Afryki południowej.

Pretoria. W sprawie zaatakowania pod Bronkorstspruit przez wojska angielskie obozu Boerów donoszą dodatkowo, że Anglicy wzięli do niewoli znaczną liczbę Boerów, których jednakże, będąc ścigani przez przeważającą się nieprzyjacielską, byli zmuszeni wypuścić na wolność.

Londyn. Kitchener donosi z Pretorii: Od dn. 12 bm. włącznie z cyframi, podanymi już poprzednio poległo 64 Boerów, 20 odniosło rany, 248 wzięto do niewoli, a 95 poddało się. Dnia 16 bm. pułkownik Benson napadł z nienacka na obóz Boerów pod Doornpoort, przyczem 2 Boerów zostało zabitych, a 80 wziętych do niewoli.

Pomiędzy jeńcami znajdują się kapitan Breytenbach i niejaki Devilliers, zięć Szalkburghera. Pułkownik Garnatt zaatakował dnia 19 b. m. obóz Boerów pod Honeingspruit i wzięł 25 Boerów do niewoli. Na południe od Tabanchu operuje Knox przeciw oddziałowi boerskiemu, liczącemu 250 ludzi, który przedarłszy się w kierunku południowym przez linię Tabanchu znajduje się obecnie w okolicy Vepeneru, oraz przeciw tak samo silnemu oddziałowi Kruitringera, który przez Frencha został wyparty poza rzekę Oranię.

Paryż. Oświadczenia ministra wojny wywołały wielkie wzburzenie w kołach tak bonapartystycznych jakoteż i monarchicznych. Oba komitety polityczne oświadczyły, że nie pisały żadnego listu do komendanta korpusu. Dzienniki monarchistyczne domagają się, by minister wojny wymienił nazwiska.

Jeszcze jeden opis zdobycia Somo-Sierry.

W *Słowie* warszawskim pisze p. Rembowski o tej sprawie:

Znany szaczątnie jako historyk wojskowości, generał piechoty Puzyrewski, otrzymał w kwietniu bieżącego roku list od oficera francuskiego Levi, który w streszczeniu brzmi, jak następuje: „Z pracy generała Puzyrewskiego o Somo-Sierry wynika, że atak polskich ułanów uwieczony został od razu zdobyciem wozu i baterji. Tymczasem istnieją dokumenty, stwierdzające jeden atak jazdy, odparty przez Hiszpanów. Pytanie więc zachodzi, czy atak wykonany był przez szwoleżerów, czy też przez strzelców gwardji. Przypuśćmy na chwilę, że owa szarża nieudana odbyła się w rzeczywistości. Jeśli jej nie wykonał Polacy, wtedy hipoteza, przypisująca ów czyn strzelcom gwardji, narzuca się uporczywie naszej uwadze. Usuwając na bok wszelkie źródła, informujące z drugiej ręki, lub pochodzące od ludzi, nie znajdujących się w samej akcji, znajdujemy w pamiętniku pułkownika Gonville, który nie był kłamcą, ani gaskończykiem, jak Marbot, następujący opis: „Cesarz rozkazał pułkownikowi Piré, adiutantowi księcia Newszatelu, rozpoznać pozycję, a to w celu osądzenia, czy jest możliwym atak kawalerji na pierwszą baterję w wozie Somo-Sierry. Piré puścił się w stronę wskazaną galopem, lecz przyjął gwałtownym ogniem, powrócił trochę zmieszany, oświadczając cesarzowi głośno, że wszelkie użycie konnicy w tym wypadku uważa za niemożliwe. Słowa, a więcej ton, jakim zostały wyrzeczone, rozgniewały cesarza; zamierzył się na niefortunnego gońca szpicrutą, lecz pułkownik Piré nagle cofnął się uniknął ciosu.

„W miejscu, w którym znajdowaliśmy się, byli pod ręką jedynie strzelcy gwardji i polscy lansyerzy gwardji, następnie dwa pułki piechoty, jedna czy dwie baterje gwardji i nasza dywizja. Cesarz dał strzelcom gwardji rozkaz szarżowania na pierwszą baterję. Puścili się galopem, sformowani w czwórki i to ze stanowczością, jaka ich zawsze cechowała, ale jak tylko stali się widocznym celem, przyjęci zostali tak żywym ogniem działowym i ręcznym, że musieli się cofnąć w nieporządku, usprawiedliwiając tym sposobem przepowiednię pułkownika Piré”. Na tym ustępie kończy swój list kapitan Levi, prosząc generała Puzyrewskiego, aby raczył przesłać mu swój sąd o opisie pułkownika Gonville i czy przypuszczenie pierwotnej szarży strzelców gwardji, jest prawdopodobnem. Generał Puzyrewski zakomunikował mi list kapitana Levi wraz z zapytaniem, czy znane mi są pamiętniki pułkownika de Gonville.

Odpowiedziałem, że nie uwzględniłem ich w literaturze, dotyczącej szwoleżerów, albowiem nic o ich

istnieniu nie wiedziałem, ale, że zajmę się sprowadzeniem ich, a następnie mój pogląd na legendę pułkownika Gonville wypowiem. Upoważniony przez generała Puzyrewskiego, postanowiłem napisać projekt odpowiedzi oficerowi francuskiemu, który tem bardziej może być na miejscu, że kapitan Levi nie zna dziennika generała Dautencourta i zdaje się znaczną wartość przywiązywać do wspomnień pułkownika Gonville.

Przedewszystkiem uważałem za stosowne zaznaczyć się z pamiętnikiem pułkownika Gonville i podać w streszczeniu opis szarży szwoleżerów, jaki przez niego został w pamiętniku skreślony.

Naturalnie po niefortunnej szarży i odroście strzelców gwardji, przybliżył się do cesarza pułkownik lansyerów polskich, prosząc go, aby mu pozwolił szarżować na pierwszą baterję. Gdy pozwolenie zostało dane, w parę minut baterja pierwsza została zdobytą, ale i opłaconą znacznymi stratami. Segur, który towarzyszył temu atakowi, padł przebity pięcioma kulami, a przystęp do baterji zawalony był trupami konskimi i ludzkimi. Tułów jednego konia utkwiał w baterji, gdy jego zadnie nogi znajdowały się na zewnątrz, a jeździec leżał w środku baterji martwy. Otrzymaliśmy rozkaz poparcia ataku Polaków i stanęliśmy na czele kolumny, która się już wdarała na odpowiednią wysokość.

Skutkiem zbiegu okoliczności, jaki się często wydarza na wojnie, Hiszpanie, przerażeni odważnym czynem Polaków, opuścili trzy następne baterje, będące w pozycji gorszej, niż pierwsza i nie dawszy ani jednego wystrzału, pozostawili nawet działa nabite.

Dalszy ciąg opisu pamiętników uważam za stosowne opuścić, albowiem ustęp, przeze mnie przytoczony, uzupełnia dostatecznie legendę Gonville o Somo-Sierry. Przedewszystkiem winienem słowo poświęcić wartości pamiętników Gonville.

Kapitan Levi utrzymuje, że nie jest on ani kłamcą, ani fantazją (gascon), jak generał Marbot, ale te względy nie wpływają bynajmniej na wiarygodność pamiętników. Gonville, zarówno jak i Marbot, znajdował się zdala od czynu militarnego, który opisywał. Tylko że Marbot, przejeżdżając następnego dnia dylżansem przez Somo-Sierry, powziął na miejscu pierwszą wiadomość o szarży, a Gonville, jako niższy oficer kirasyerów, stojący z dywizją swoją po za obrębem strzału działowego, mógł jedynie od niższych wojskowych, będących bliżej teatru wojny, zasięgnąć informacji.

Wiadomo z doświadczenia, że niżsi wojskowi, będący w pewnem oddaleniu od świetnych militarnych wydarzeń, wytwarzają niesłyszane i niesprawdzone nigdy legendy, Gonville zaś uważać muszę za oddalonego od akcji oficera, który, równie jak Marbot, nie był świadkiem, lecz jedynie baśniarzem Somo-Sierry.

Przystępuję obecnie do pierwszej hipotezy, a mianowicie, że pierwszy atak niefortunny wykonany został przez strzelców gwardji. W polskich pamiętnikach, które uwzględniłem w dziele o szwoleżerach, nie ma o owym ataku wzmianki, a dzieła i pamiętniki francuskie przemilczają również o nim.

A jednakże niefortunny atak strzelców gwardji byłby tylko podniósł sławę szwoleżerów i, co najważniejsze, nie mógłby ująć uwagi szarżującego szwadronu szwoleżerów. Teren przed wozem Somo-Sierry był bardzo wąski i nie dozwolił Napoleonowi rozwinać poważniejszych sił. Gdyby strzelcy gwardji zostali przez pierwszą baterję odparci w nieporządku, byłaby się utworzyła z trupów konskich i ludzkich zawała, któraby szwoleżerom przeszkodziła szarżować w przemyku, gdzie tylko jazda czwórkami postępować mogła.

Tymczasem ani Niegolewski, ani Dautencourt, ani żaden z pamiętnikarzy szwoleżerów, którzy byli w nieśmiertelnym szwadronie, nie widzieli żadnego poległego strzelca gwardji na drodze i nic o żadnym poprzednim ataku nie słyszeli.

Dalej kapitan Levi utrzymuje, że i inne dokumenta przemawiają za tem, że szarż szwoleżerów poprzedził jeden niefortunny atak, niewiadomo jakiego pułku. Na taki pogląd winienem odpowiedzieć, co następuje: Pamiętnik generała Dautencourta, przeglądany i poprawiany przez generała hr. Krasieńskiego, wzmiankuje, że kiedy szwadron Stokowskiego, dowodzony przez Kozietulskiego, otrzymał pierwszą salwę kartaczową i koń pod Kozietulskim zabity został, zapanowało w nim chwilowe zamieszanie, które tylko momentalnie powstrzymało zapęd konnicy. Legenda wojenna mogła również uważać za niefortunny i atak szwadronu pod Kozietulskim, albowiem następnie okazał się potrzebnym dla oczyszczenia wozu atak kapitana Łubieńskiego, na czele skombinowanego szwadronu.

Wobec też dziennika Niegolewskiego, wobec prawie urzędowej powagi pamiętnika Dautencourta, okazuje się legenda Gonville o ataku strzelców gwardji zupełnie nieprawdopodobną, zarówno jak i opowieść o przywyczerzaniu Napoleona do ćwiczenia szpicrutą swych pułkowników. Jak żywą była wyobraźnia pułkownika Gonville, najlepiej świadczy fakt, że podług niego wóz Somo-Sierry przerzynał co moment strumień, gdy tymczasem w rzeczywistości strumień ów płynął prawie równolegle do drogi, prowadzącej przez wóz. Nie tylko pierwsze przypuszczenie, ale i opis szarży szwoleżerów jest u Gonville zupełnie nieprawdopodobnym. Krasieński nie napraszał się Napoleonowi do szarży, bo

przedewszystkiem miał inne wyobrażenie o dyscyplinie wojskowej, a nie uczyniłby tego tem bardziej gdyby widział katastrofę strzelców gwardji. Stojąc bowiem z młodym pułkiem pod boki cesarza, nie mógł obiecywać sobie pomyślnego rezultatu tam, gdzie stara i bohaterska jazda odparta została.

W końcu pogląd Gonville, że jedynie pierwszą baterję zdobyli Polacy, a reszta, t. j. trzy baterje następne, wpadły w ręce Francuzów z działami nabitymi, albowiem Hiszpanie uciekli, jest zupełnie mylnym i sprzecznym z biuletynami urzędowymi. Jest to tylko prawda, że gdy Niegolewski pokrzyty 11 ranami, padł między działami czwartej reduty, hiszpańska piechota, nie należąc do wyborowych wojsk, uciekła, tak, że szwadron skombinowany Łubieńskiego nie zastał nieprzyjaciela na miejscu i oczyścił wóz nie otrzymawszy żadnej salwy i nie poniosłszy żadnych strat. Strzelcy gwardji, w ilości jednego, skoby dwóch plutonów, wzięli udział w szwadronie skombinowanym Łubieńskiego. Przynajmniej o ich uczestnictwie wzmiankują niektóre pamiętniki polskie i Niegolewski utrzymuje, że przyszedłszy do przytomności, ujrzał nasamprzód strzelca gwardji; niosącego mu pomoc.

Wreszcie wszystkie pamiętniki polskie i biuletyny urzędowe nie wzmiankują o uczestnictwie jakiegokolwiek obcej jazdy w zdobyciu następnych redut. Wszystkie cztery reduty, liczące dział 16 (po cztery na jedną), wpadły w ręce szwadronu, szarżującego na czele Kozietulskiego, i nikt im dotychczas tego wawrzynu nie odmawiał w historii. Mniemam, że nie osiągnął tego i pamiętniki Gonville, którym nie potrzebuje nikt zarzucać złej wiary, wystarczy bowiem stwierdzenie, że panuje w nich duch ograniczoności, który zazwyczaj kołatać się zwykł w niższych oficerach, chcących obejmować szersze widnokręgi i uszczęśliwiających ludzką swemi wspomnieniami. Ostatecznie całą legendę Gonville o Somo-Sierry uważam za twór fantastyczny młodego oficera, nie zasługujący bynajmniej na uwagę historyka.

KRONIKA.

Dziś w teatrze: „Dom waryatów”, krótko-chwila w 3 aktach K. Laufsa.

Temperatura. Dziś rano o godzinie szóstej było +14° R.

Połączenie telefoniczne z Wiedniem było wczoraj wieczór z powodu burzy przerwane.

Wiadomości osobiste. Władysław Spasowicz, redaktor petersburskiego *Kraju*, bawi w naszym mieście.

Prezesem gallo. banku hipotecznego w miejsce śp. Siemińskiego-Lewickiego wybrany został hr. Adam Gołuchowski, dotychczasowy członek rady nadzorczej tego banku. Miejsce hr. Gołuchowskiego w radzie nadzorczej zajmie hr. Jerzy Dunin Borkowski z Mielnicy.

Z teatru. Miesiące letnie są prawie we wszystkich teatrach okresem debiutów. Przed niezapełnioną widownią i zmaltretowaną przez upały publicznością, chętniej pozwala dyrekcja teatru na próbę, bo wie, że w razie powodzenia szczyry okłask potrwa dłużej niż wrażenie ewentualnego fiaska. Przez scenę lwowską przewija się także w sezonie ogórków szereg „nowych sił”, które na „deskach teatralnych” stawiają „pierwsze kroki”.

Wczorajszy debiut p. Glińskiego, który lwowskiej publiczności zaprezentował się w wesołej operetce Ziehrera był bardzo udatny. Oklaskiwano debiutanta, mimo że wszyscy mieli w pamięci byłego herosa naszej operetki p. Boguckiego, który w roli Augusta Fliederbusch'a miał wszystkie warunki powodzenia i był nieśmowny.

P. Gliński ma z nich tylko dwa: dzwieczny, czysty, chociaż o niewielkiej skali głos i niezwykłą u debiutanta swobodę poruszania się na scenie.

Oba te warunki są bardzo ważne i stanowią prognostyk przyszłego powodzenia. Widownia, ten potwór o tysiącu oczu nie przestrasza p. Glińskiego, jego głos brzmi dzwiecznie, gięsta, ruchy, gra twarzy są śmiałe, robią wrażenie gry wytrawnego aktora. Wobec tych zalet wczorajszego debiutanta zmniejszają się wady jego gry. Są niemi: nieczysta wymowa i akcent — wady te jednak łatwo usunąć można.

Część wczorajszych okłasków przypadła też w udziale p. Łopatyńskiej za śliczną piosenką w trzecim akcie, p. Schupównie za taniec hiszpański i pnom Miłowskiej i Ludkiewicz, którym za odśpiewanie wesołego duetu oficerskiego urządzono kwiatową owację.

W i. N. S. R.

Notatkę naszą, umieszczoną w N-rze 383, o awanturach po wiecu, odbytym w Jarosławiu 15 bm., prostuje p. Karol Śliwa z Przeworska w tym kierunku, że on w tych zajściach nie brał żadnego udziału i że wobec tego naturalnie nie mógł też być karanym.

Z obawy przed naganą za złe postępy w nauce wydalili się z domu przy ulicy Balonowej 1.4, z pomieszkania swego krewnego p. J. D., 12-letni chłopak Aleksander (Oleksi) Harasymów i niewiadomo, gdzie się udał. Chłopak jest niskiego wzrostu; na twarzy okrągłej, nieco piegawatej, znajdują się po obu stronach dwa wpadające w oczy pieprzyki. Ze względu, że wszelkie dotychczasowe poszukiwania były bezskuteczne, uprasza p. J. D., aby ten, któryby coś wiedział o Aleksandrze Harasymów, doniósł o tem listownie pod adresem; J. D., Lwów, ulica Balonowa 1.4.

Algier. Mała królowa Ranavalo ma duże nieprzyjemności z powodu swego siostrzeńca pana Kakatoe. Młodzieniec ów lubi szerokie życie i wesołą zabawę. Ale Ranavalo posiada fundusze bardzo ograniczone i nie może zadowolnić utracyszowskich gustów Kakatoe. Wskutek tego ogłosiła w dziennikach, iż żadnych długów za niego płacić nie będzie.

58,7 kilometrów na przestrzeni z Berna do Prossnitz przeszedł w międzynarodowym wyścigu pieszym Herman Zerndt w 6 : 58. Za nim przyszedł A. Pukl, Neuner i Obdrzalek. Zerndt i Neuner są weterynarzami.

„Pius mons“.

O gospodarce w zakładzie zastawniczym „Pius mons“ we Lwowie rozmawiać, a zawsze z pewnem powątpiewaniem co do jej dobroci mówiono już od dłuższego czasu. Przed rokiem jakoś, współpracownik naszego pisma, dając posłuch niektórym wersjom, jakie obiegaly miasto — udał się wprost do Banku i zapytał, ile właściwie jest prawdy w tem, co ludzie opowiadają sobie na ucho.

— U nas nieporządku? — zawołał jeden z księży — ależ to plotki! Wszystko idzie, jak należy.

— Możliwe — zauważył dyplomatycznie sylf redakcyjny, że to w innym banku — bo teraz, w erze katastrof bankowych, o każdej prawie instytucji bankowej ludzie szepczą coś sobie do ucha.

— O nas nie mogą mówić...

Tymczasem dnia 16 kwietnia b. r. około g. 6 wieczorem zgłosił się w tutejszej prokuratury kanonik kapituły ormiańskiej i dyrektor zastawniczego Banku „Pius mons“ i oskarżył się o sprzeniewierzenie sumy około 200.000 koron na szkodę tegoż banku. Urzędnicy prokuratury spojrzeli na niego początkowo, jak na człowieka niespełna rozumu, ks. Mardyrosiewicz, on to był bowiem — zażywał we Lwowie wielkiego poważania. Najbliższa przyszłość musiała otworzyć oczy każdemu. Zarządzone śledztwo i szkona wykryły defraudację, która grubo przeszła sumę 200.000 koron.

Ks. Jan Mardyrosiewicz jest człowiekiem młodym, liczy bowiem dopiero lat 45. Mając lat 24, przyjął święcenia kapłańskie i szybko posunął się w hierarchii kościelnej. W 29 roku życia był już administratorem, a następnie proboszczem w Horodence, mając lat 33, gdy zaważowała kanonia przy katedrze ormiańskiej we Lwowie, zachęcony przez arcybiskupa i swego szczególnego protektora ś. p. ks. Isaaka Isakowicza — podał się o nią i uzyskał przed innymi. Prócz dochodów z kanonii, miał ks. kanonik M. dochody z kierownictwa Bankiem zastawniczym, a oznaczone one były na 2.000 koron rocznie. Funkcje dyrektora tej instytucji spełniał ks. M. od roku 1889 aż do chwili, kiedy to sam oddał się w ręce sprawiedliwości.

W Banku prócz ks. M. było jeszcze kilku świeckich i duchownych funkcyjaryszów, on jednak z czasem tak pokombinował, że władza i odpowiedzialność spoczęły wyłącznie w jego ręku. Urzędnicy wiedzieli czasem, że ks. M. popelnia małe nieformalności, że przyjacielom, czy znajomym udziela na zastawy znaczniejszej, częstokroć grubo wartości zastawu przechodzącej pożyczki — ale tu on sam był odpowiedzialnym, bo z godnością dyrektora połączony był zarazem urząd oceniający. O innych malwersacjach, a był ich cały szereg — nie wiadomo zupełnie.

Co robiła jednak Rada nadzorcza?...

W ostatnich czasach należeli do niej żyjący dotąd członkowie: Teofil Isakowicz i Antoni Bohdanowicz oraz zmarli niedawno ks. Arcybiskup Izaak Isakowicz i Emil Torosiewicz. Szkona zarządzano tak, że dyrektor wiedział dokładnie, kiedy się ono odbędzie i mógł się zawsze postarać o pozory prawidłowego toku czynności. Nie badano dalej każdego przedmiotu z osobna, ale przeglądano je na wyrywki, przyczem zaważano zawsze na szali ufności członków Rady do osoby i stanowiska dyrektora, — który też, w razie jakiegokolwiek wątpliwości, sam tylko był powoływany do dawania jakiegokolwiek wyjaśnienia.

I tak w czasie szkona w r. 1897 przyznał się ks. M., że w kasie istnieje deficyt 16.000 koron, spowodowany rzekomo skutkiem wprowadzenia nowej waluty, spadkiem kursu srebra. Uwierzono temu twierdzeniu i uspokojono się zupełnie, gdy ks. M. jako pokrycie deficytu włożył do kasy książeczkę przemyskiej Kasy oszczędności na 8.000 koron, oraz policę życiową własną, którą, nawiasem powiedziawszy, od tego też czasu przestał opłacać.

Później zabrał również i książeczkę oszczędnościową, a lukę, stąd powstałą, pokrył akcjami przedsiębiorstwa spirytusu drzewnego, które nie przedstawiały żadnej wartości. Gdy Rada nadzorcza kazała mu zastąpić akcje książeczką gal. Kasy oszczędności, włożył ją faktycznie, ale na książeczkę tę złożył zaledwie 200 koron, potem własną ręką dopisał „5.800“, tak, że dla niewtajemniczonych w tę manipulację, książeczka przedstawiała wartość 6.000 koron.

Raz jednak komisja szkonnująca trafiła na brak zastawu. Zapytany ks. M. odpowiedział, że ma ten fant „na górze“, t. zn. u siebie w domu. Zadowolono się tą odpowiedzią i ponownie okazania fantu nie żądano. Jak pociągło przeprowadzano szkona, najlepiej świadczy o tem fakt następujący: Oto dnia 16 kwietnia przeprowadzano w kasach Banku ponowne szkono. Ks. M., nie wierząc już swojemu powodzeniu, zdenerwowany, wybiegł pod pretekstem, że idzie do swojego pomieszczenia, udał się zaś do prokuratury państwa, gdzie oskarżył się, jak wiadomo, o defraudację około 200.000 koron. Tegoż samego dnia komisja szkonnująca znalazła wszystko w porządku...

Dowiedziawszy się o tak pomyślnym rezultacie ks. M. chciał nawet cofnąć oskarżenie, było już jednak zapóźno. Przedtem bowiem, zanim rzecz całą oddał prokuratury — zwierzył się ks. M. przed księdzem Mojżeszowiczem ze swoich kłopotów, powiadając mu o dokonanych przez siebie malwersacjach i wręczył cały stos kart zastawniczych Banku „Pius Mons“ i innych banków, oraz zwitek weksli, wymownie świadczących o jego winie.

Mając bowiem nieograniczony przystęp do skarbcza, a potrzebując gotówki — ks. M. zabierał więcej wartościowe rzeczy i zastawiał je w innych bankach. Ogólna suma uzyskana tym sposobem doszła do 15.827 kor. 41 hal.

Drugi sposób, w jaki ks. M. zdobywał pieniądze, był prostszy. Oto używał fikcyjnych zastawów, jako podkładu do udzielenia się mającego kredytu. Czasem jednak włożył, jako podkład — weksel z własnym podpisem, nie przedstawiający żadnej wartości, czasem na drobny przedmiot własny znaczne pobierał sumy. Któż zliczy zresztą cały szereg faktów znaczniejszych lub drobniejszych, które pod jedną tylko sumowaną są rubryką: „nadużycie, sprzeniewierzenie etc.“

Uzyskanych w ten sposób pieniędzy używał ks. M. na rozmaite cele. I tak:

1) Andrzejowi Bednarczykowi, który pośredniczył między ks. M., a niejakim Antonim Kędzą w sprawie kupna prawa wiercenia nafty, ofiarował ks. M. około 2.000 kor.

2) Zegarmistrzowi Leonowi Janikowskiemu, bądźto na zastawy, bądźteż bez podkładu materialnego, udzielił kredytu do wysokości 13.000 koron.

3) Drowi L. pożyczył 9.000 koron, z których zaledwie 1.400 otrzymał z powrotem.

4) W r. 1894 wraz z Fr. Reinischem wstąpił do spółki blacharskiej. W przedsiębiorstwo to włożył 84.000 koron, z czego 44.000 k. przepadło bezpowrotnie.

5) Gdy mu się nie szczęściło w przedsiębiorstwie blacharskim, postanowił próbować fortuny w nauce. Spółka naftowa w Schodnicy kosztowała go, a raczej Bank „Pius mons“ ztąd bowiem czerpał pieniądze — około 100.000 koron.

6) Nie mogąc z powyższych przedsiębiorstw wyciągnąć jakiegokolwiek korzyści, któreby mogły chociaż w części pokryć coraz bardziej wzrastający deficyt, ks. M. puścił się na pole patentowania rozmaitych wynalazków, a mianowicie pługa szuflowego do zmiatania śniegu z torów kolejowych, — plomb gumowych do zamykania wozów kolejowych, składanego parasola, klozetu, pieca bezdymnego, smarowidła i zamku do flaszek z musującymi płynami i t. d. Prowadził ożywioną korespondencję z biurami technicznymi, zajmującymi się patentowaniem wynalazków, a ogółem ten dział przedsiębiorstwa kosztował go około 15.000 kor.

7) Wreszcie ks. kanonik M. prowadził życie nad stan. Liczne stosunki z kobietami pożerały znaczne sumy, przyczem nie skąpił przyjaciółom, gdy tylko zwrócił się który do niego z prośbą o pożyczkę. Tego rodzaju przysługi pożarły również sumę około 100.000 k.

Tym więc sposobem niedobory rosły ciągle, aż wreszcie doszły sumy 289.517 koron 50 halerzy. Tę sumę podała jako deficyt komisja, wydelegowana z namiestnictwa dla przeprowadzenia szkona i skonstatowania strat, jakie poniósł bank „Pius Mons“ wskutek niesumiennej gospodarki swojego dyrektora.

Bank poniósł stratę, ks. kanonik Mardyrosiewicz zaś staje dziś przed zwykłym trybunałem, oskarżony o zbrodnię sprzeniewierzenia.

Trybunałowi przewodniczyć będzie radca Łuczkiewicz, obrony oskarżonego podjął się obrońca w sprawach karnych dr. Tadeusz Dwernicki.

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 21 sierpnia. Zamknięcie wczorajszej giełdy pop. Notowano: Akcje austr. Zakł. kredytowego 634,50, Akcje węg. Zakładu kredytowego 642,—, Akcje anglo-banku 269,—, Akcje Unionbanku 531,—, Akcje Länderbanku 401,50, Akcje Bankverein 446,—, Akcje Bodencredit 852,—, Akcje Gal. Banku hipotecznego —, Akcje kolei państwowych 634,50, Akcje kolei południowych 89,—, Akcje Tramway A. 238,—, B. 236,—, Akcje kolei Elbethal 478,—, Akcje kolei półn. —, Akcje kolei czern. 526,—, Akcje Alpiny 416,—, Akcje Rima Muranyi 445,—, Akcje Prag. Towarzystwa żel. 1590,—, Akcje Fabryki broni —, Akcje tureckie tytoniowe 285,—, Oblig. węg. ind. 92,45, Renta majowa 88,95, Austr. Renta koronowa 95,80, Węg. Renta koronowa 93,20, 50 l. Listy Tow. kred. ziem. 91,20, 4 proc. listy Banku kraj. 92,—, 4 1/2 proc. Banku kraj. 99,50, 4 proc. listy Banku hip. 89,50, 4 1/2 proc. listy Banku hip. 97,35, 5 proc. listy Banku hipot. 109,—, 4 proc. Gal. Oblig. propinac. 98,75, 4 proc. Gal. pożycz. kraj. z 1893 r. 92,50, 4 proc. Pożyczka m. Lwowa 87,75, Losy tureckie 99,50, Marki 117,15, Ruble 253,—.

Uspokojenie. Kredyty pod wpływem bilansu są przysięgione, zresztą ze względu na Berlin nieco lepsze.

312 PONAD SIŁY.

POWIEŚĆ

Napisał

SEWER.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XX.

Za Kołomyją, na równinie, przeciętej wartkim strumykiem, sterczała w promieniach słońca śmigła, złotawa wieża na tle ciemnych lasów. Obok niej domek, zbity z desek, podobny do domku z kart, nie daleko kuźnia i baraki dla robotników. Na równinie parę dębów zadumanych, patrzących cicho w wieczność.

Około południa zawrzało życie. Droga od Kołomyi pędziły dwie bryczki, z kotłów buchała para, świder w szybko pracował. Przed szybem stał srebrnolłosy dyrektor z Tadeuszem, robotnicy przebiegali dolinę, w wieży wydobywano z szybu świder. Serca bily, że aż słyhać było. Na bladej twarzy dyrektora występowały różowe plamy. Z oczu Tadeusza wyglądała radość. Dobroduszenie uśmiechnięty Celestyn mrużył oczy.

— Jest — szepnął — jest — powtórzył głosięj — jest — zawołał starzec, któremu oczy zasły łzami, powtarzał cicho — jest, jest!...

Za starcem robotnicy zawołali: — jest! — zdjęli czapki i ukłękli.

— Boże wielki, dziękujemy ci za kawałek chleba!

Zerwali się.

— Jest! — krzyknęli — hurra! wiwat!

Ściskali się, płakali, tańczyli, śmiali...

Biedny lud, szukający pracy i wysiłków swych muskułów za skromny kawałek chleba, szalał z radości.

— Dwa metry i pół grubości! — zawołał Tadeusz.

— Dosyć na początek — dodał dyrektor.

— Dosyć, dosyć, byleby mniej nie było — powtarzali robotnicy. — Głód już nie przyjdzie do naszych dzieci i bab...

Ogorzałe ich twarze uśmiechały się serdecznie radością nieokreślonego szczęścia.

— Nie będziemy już kości naszych roznosić po świecie!

— Nie, nie będziemy! powtarzali.

Upojeni całowali ręce dyrektora i Tadeusza.

— Radość tych ludzi wynagradza mi bezsenne noce trosk — powiedział po angielsku starzec.

— Wszystko upada wobec tej radości, poświadczył Tadeusz.

— Wszystko — powtórzył.

Celestyn z elegancją dystygowanego młodzieńca pocałował w ramię dyrektora i Tadeusza.

— Zwycięstwo — rzekł — Bóg z nami!

— W tem miejscu budujemy wielki szyb — zaczął Tadeusz.

— Od kiedy?

— Od dziś, niewolno chwili czasu tracić.

Zwrócił się do Celestyna.

— Oskary, łopaty, taczki, liny, kubły są?...

— Nie wiele, lecz na dziś wystarczą. Jutro Kołomyja dostawi.

— Masz pan pomocnika, skończonego górnika z Löben, gdzie jest?...

— Dziś wraca, dałem mu urlop.

— W tak ważnej chwili? zrobił uwagę zdziwiony Tadeusz.

— Matka mu zachorowała — sam nagliłem, aby wyjechał.

— Jeżeli tak, to się przebacza.

Zwrócił się do podsztęgara.

— Ojcie, wszystko, co potrzeba do otwarcia szybu, znieść na grunt.

— Podług rozkazu — odparł sztygar. Na dziś narzędzi i ludzi wystarczy. Niechaj tylko pan dyrektor wskaże i odetnie miejsce.

— Rysunek z rozmiarami przyniosę.

Pobiegł co żywo do kancelarii. Rozpromienieni robotnicy, zbici w gromadę, rozprawiając wesoło, radzili. Dyrektor ujął pod ramię Celestyna.

— Pod szczęśliwą gwiazdą rodziłeś się.

— Pod bardzo, stary niedołęgo — odparł w duchu Celestyn.

— Zostaniesz dyrektorem kopalni — w parę lat możesz dojść do majątku.

Celestyn pocałował z pewnym rozmachem po raz drugi ramię dyrektora.

— Ej, co tam majątek wobec przekonania, że się coś przecie zrobiło dla kraju, dla naszego wschodu, dla biednego ludu. Uczucia tego, co rozgrzewa serce, nie zastąpi majątek.

Wzruszony dyrektor pochwylił go w pół i uściśnął.

— Toś ty nasz, naprawdę nasz, z naszej szkoły. Odczuwasz potrzebę pracy dla tego biednego społeczeństwa, potrzebę oddania mu swych sił, swej energii. Odczuwasz!

— Czemżeby był, panie dyrektorze, gdybym nie odczuwał. Bydłem! — dodał, napoły z namaszczeniem, napoły urażony.

(C. d. n.).

[illegible]